



2

Lublin Miłosza.
„Pamiętajcie
o grobie Józka”

3

Skład główny
niezwykłego
skarbu

6

2018:
Słowa
na Wolności

7

Żeby było dziwnie.
Komiks

MIESZKALIŚMY SOBIE W POEZJI

„Miasto Poezji” to święto wiosny, to szansa na to, by na kilka dni lub choć na kilka godzin przestać żyć w codzienności i zająć się czymś tak absurdalnie niekoniecznym jak poezja.

Jest 31 maja 2012 roku, około godziny dwudziestej. Na drugim piętrze kamienicy pod adresem Krakowskie Przedmieście 59, w mieszkaniu numer sześć, nie dzieje się nic nadzwyczajnego. Tak przynajmniej powiedziałby postronny obser-

wator, który znalazłby dobrze tę okolicę i jej mieszkańców. Kamienica dostała jakiś czas temu ksywkę „Kamienica Cudów” przez działającą w jednym z mieszkań galerię o tej nazwie. A może to galeria dostała tę nazwę od ksywki, którą ktoś przypisał wcze-

śniej kamienicy? W tego typu przypadkach kronikarz nie powinien bawić się w detektywa. Są dwie rzeczy, które bardzo psują opowiadanie historii: numerologia i natrętna drobiazgowość.

Dokończenie na str. 6



Instalacja z tekstem „Poematu o mieście Lublinie” Józefa Czechowicza w Bramie Grodzkiej, Festiwal „Miasto Poezji” (2014), fot. Marcin Butryn

LUBLIN MIŁOSZA. „PAMIĘTAJCIE O GROBIE JÓZKA”

„Wszystko, co związane z Lublinem, przyszło do mnie przez Czechowicza” – powiedział kiedyś Czesław Miłosz. To stwierdzenie nadaje konkretną perspektywę w naszym patrzeniu na związki Miłosza z Lublinem. Spróbujemy teraz opowiedzieć o tym.

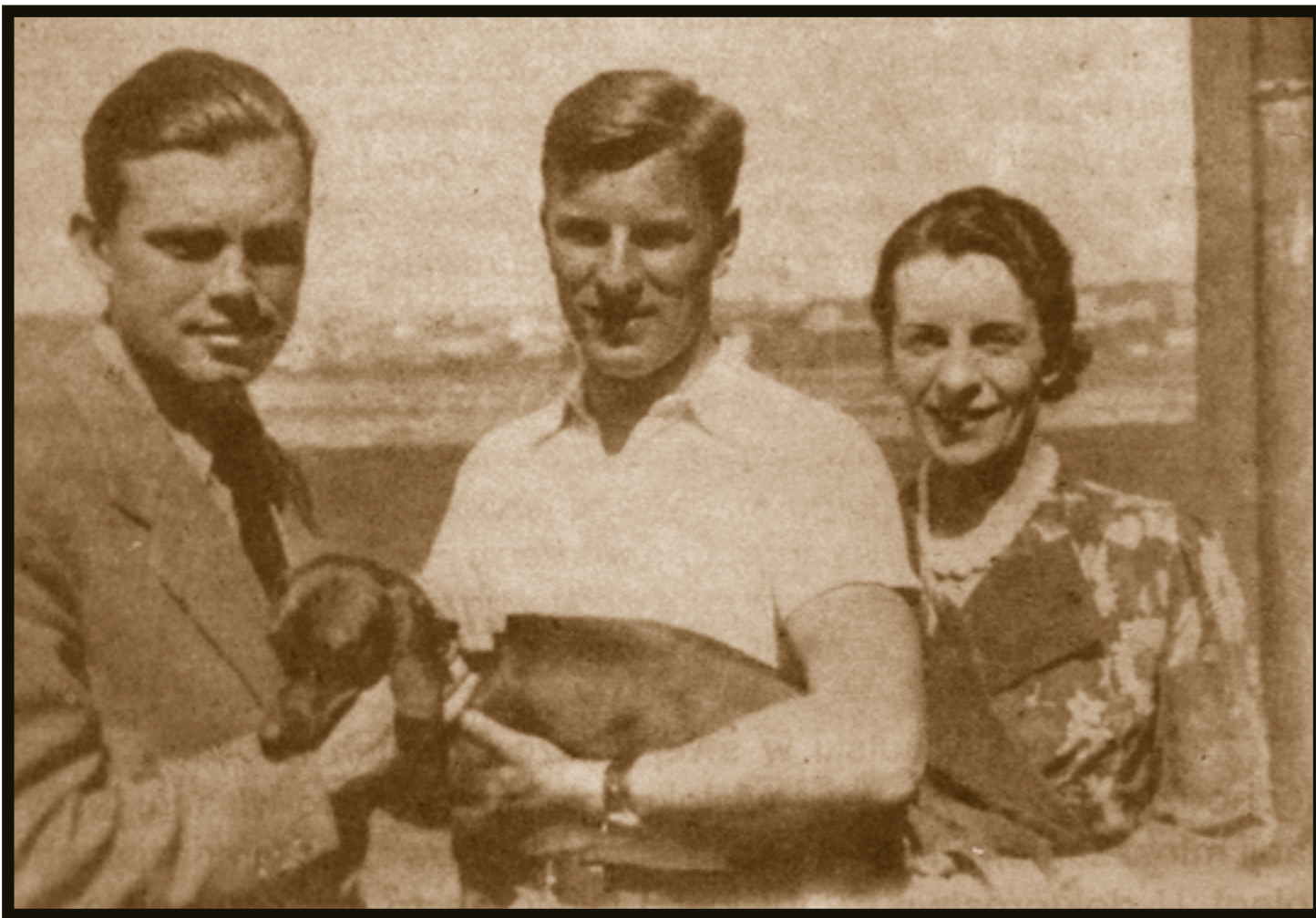
Obaj poeci spotkali się osobiście najprawdopodobniej po raz pierwszy 10 marca 1934 roku w czasie słynnego Wieczoru Najazdu Poezji Awangardowej w Warszawie. Wcześniej znali tylko swoje wiersze. Wiemy, że Miłosz odkrył dla siebie poezję Józefa Czechowicza na początku lat 30. Czechowicz był już wtedy po debiucie książkowym – jego tomik „Kamień” ukazał się w 1927 roku. Jeden z przyjaciół Miłosza zapamiętał, jak poeta pokazał mu ten tomik podkreślając, że wręczyła mu go na imieniny jego sympatia. Miało to oznaczać, że miała dobry gust poetycki, co świadczyło o niej jak najlepiej!

W grudniu 1932 r. ukazał się tekst Miłosza „Lublin żyje”, poświęcony poezji innego lubelskiego poety Józefa Łobodowskiego. Miłosz wspomina w nim również o piśmie „Barykady”, wychodzącym w Lublinie, którego redaktorem był Łobodowski. Tak więc doskonale orientował się w tym, co dzieje się w „Mieście poetów” – jak mówił o Lublinie Czechowicz.

Dzięki wspomnianemu już Wieczorowi Najazdu Poezji Awangardowej Miłosz i Czechowicz bardzo się zbliżyli i był to początek ich głębokiej przyjaźni. Przypomnijmy, że w tym czasie Czechowicz mieszkał już w Warszawie, co sprzyjało ich osobistym kontaktom. Głównym tematem rozmów był pomysł wydawania miesięcznika poświęconego sztuce współczesnej „Zmowa”, którego redaktorami mieli być poeci z Wilna i Lublina. W tych planach było wiele humoru i tak Czechowicz nadał sobie tytuł: Król Litewski, Cesarz Encyklopedii, natomiast Miłosza mianował Bratem Straszynym.

W roku 1937 ukazała się recenzja tomiku Miłosza „Trzy zimy” (1936), napisana przez Czechowicza „Uczeń marzenia. Rzecz o poezji Czesława Miłosza”. Zamieszczony w tym tomiku wiersz „Kołysanka” dedykowany jest Czechowiczowi.

Miłosz do Lublina przyjechał po raz pierwszy najprawdopodobniej w roku 1938. Odwiedził wtedy razem z Czechowiczem młodego, świetnie zapowiadającego się lubelskiego poetę Jerzego Pleśniarowicza, którego można uznać za ostatniego przedstawiciela awangardy. Jego zbiór poezji „Śpiew pierwszy”, wydany w maju 1939 roku, zamknął wyjątkowy okres w historii lubelskiej poezji. Recenzję tego tomiku pod wiele znaczącym tytułem „Awangarda idzie dalej” zdążył jeszcze napisać Józef Czechowicz. Pleśniarowicz był bardzo zaprzyjaźniony z Julią Hartwig. Z pobytu Miłosza w Lublinie zachowało się zdjęcie poety stojącego na balkonie mieszkania



Czesław Miłosz, Jerzy Pleśniarowicz i jego matka w Lublinie w 1938 roku

Pleśniarowicza przy ul. 1 Maja. Obok niego widać Jerzego Pleśniarowicza i jego matkę.

✱

W 1938 roku Miłosz pomógł Czechowiczowi w znalezieniu pracy w Polskim Radiu, w którym od jakiegoś czasu sam pracował. Ich biurka stały w jednym pokoju, a nudną pracę urozmaicali sobie pisząc do siebie nonsensowne wierszyki lub krótkimi wizytami w znajdującej się w pobliżu knajpcie, gdzie wypijali po kieliszku wódki.

W roku 1938 Miłosz ma dramatyczny sen, przeopowiadający śmierć Czechowicza.

„Ktoregoś ranka 1938 r. opowiedziałem Czechowiczowi swój sen. Widziałem dom z jedną ścianą ze szkła, Mongoł grał za nią na skrzypcach i to był on, Czechowicz, dźwięk nie przedostawał się do mnie. Przemilczałem, że ten dom nazywał się we śnie Dom Umarłych, a twarz grającego Mongoła napiętnowały już znaki rozkładu. Moja powściągliwość tłumaczy się tym, że znałem jego obsesję rychłej śmierci”. [Cz. Miłosz „Czechowicz, to jest o poezji między wojnami”, s. 48].

W czasie wojny Miłosz pisze wiersz „My już daleko”, który zadedykował nieżyjącemu już Czechowiczowi. Wspomina go też w „Traktacie poetyckim”, pisząc tam znaną frazę: „Bądźcie mu dobre, wy ptaki i drzewa/ Od czasu chrońcie grób Józka w Lublinie”.

✱

W roku 2002 Miłosz przesłał do Lublina w związku z organizowanymi przez Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” urodzinami poety specjalne życzenia dla niego:

„Drogi Józku, Jeszcze żyję i przyłączam się do grona zebranego, żeby obchodzić Twoje urodziny i w ten sposób uświetnić Lublin, który wydał takiego poetę. Twoje wiersze są teraz razem z wierszami Biernata z Lublina i Klonowica, a ja pamiętam chwile, kiedy powstawały i kiedy wyskakiwałyśmy z biura Polskiego Radia na jedną wódkę w sąsiednich delikatesach. Wtedy to ułożyłeś wierszyk, opiewający nasze biurokratyczne trudy „Śpiesz się powoli, mawiali Rzymianie, i tak w końcu szalu każdy z nas dostanie”. Jak widzisz, chcę, chcę, żebyś był z nami jako osoba z krwi i kości.

Czesław Miłosz”.

W roku 2003 w setną rocznicę urodzin Czechowicza Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, „Gazeta Wyborcza w Lublinie” i Polskie Radio Lublin przygotowały wspólnie nagranie „Poematu o mieście Lublinie”, odczytanego przez najwybitniejszych polskich poetów, w tym również Czesława Miłosza. Przygotowując to nagranie Agata Kos przeprowadziła rozmowę z Miłoszem, który tak powiedział o swoim przyjacielu:

„To był bardzo drogi przyjaciel. Ale i mistrz. Odnosiłem się do niego z wielkim szacunkiem. Był ode mnie starszy, był poetą wprowadzonym, uznanym przez młodszych kolegów. Pozostałem

Czechowiczowi wierny, pisząc o nim wielokrotnie”. [„Gazeta Wyborcza w Lublinie”, 15 marca 2003]. Na koniec wywiadu dodał jeszcze dobitnie: „Pamiętajcie o grobie Józka”.

Tomasz Pietrasiewicz



Reprodukcja z książki Krzysztofa Pleśniarowicza „Jerzego Pleśniarowicza ślad pozostawiony”, Kraków 1993



HISTORIA MÓWIONA

JULIA HARTWIG (1921-2017)

LUBLIN

Bardzo często byłam posyłana na Stare Miasto, by kupić chleb. Tam było wiele żydowskich piekarni, w których można było kupić bardzo dobry chleb, placki z cebulą i bajgle. Pamiętam, że na Świętoduskiej była piekarnia turecka i tam były różne tureckie wypieki. Kupowało się tam specjalne rożki, klejące się ciastka z miodem i orzechami. To było naprawdę doskonałe.

[Kawiarnia Semadeniego] była bardzo elegancka. Można tam było przeczytać gazety, które były umieszczone na takich paleczkach. Była to kawiarnia w stylu wiedeńskim. Przychodzili tam starsi panowie. Zachwycające dla mnie było to, że okna piekarni, wyrabiającej ciastka, wychodziły na podwórkę, które zawsze było wypełnione zapachem ciastek, dodatków do ciast, rumu.

Krakowskie Przedmieście wydawało mi się bardzo elegancką ulicą. Dobrze się prezentowało. Były sklepy kolonialne, w których mielono kawę i [wszędzie unosił się] zapach kawy. Zapamiętałam, że ekspedienty byli bardzo eleganccy. Na Krakowskim były hotele i restauracje, w których zatrzymywało się okoliczne ziemiaństwo i wojskowi. Lubili dobre życie, a kuchnia lubelska była bardzo słynna i bardzo znana z tego, że jest dobra.

Lublin zapamiętałam jako miasto bardzo ruchliwe i hałaśliwe: dorożki, krzyki sprzedawców, rozmowy przechodniów. Były kobiety przynoszące mleko. Nosiły na plecach bańki w białych chustach, w prześcieradłach. One przynosiły to na targ, albo przynosiły niektórym do domu. Poza tym na ulicach byli sprzedawcy wody sodowej. Na ulicy były takie wózecki – woda sodowa z sokiem malinowym.

Pamiętam, że na ulicach były wozy z węglem – węglarze. Nie było zbiorczego ogrzewania, były piece. Podjeżdżał wóz i zsypywał węgiel, a potem nosiło się ten węgiel na piętra. To było bardzo trudne i trzeba było co rano się tym parać.

SZKOŁA

Chodziłam do Gimnazjum Państwowego im. Unii Lubelskiej. Do szkoły chodziło się w czarnym fartuszu z białym kołnierzykiem. Pod ten fartuszek można było nosić normalne sukienki, byle nie było widać nic kolorowego. Na uroczystości chodziło się

w mundurkach. Dyscyplina była bardzo przestrzegana. Wychowanie było bardzo obywatelskie.

Pamiętam, że bywały takie puste godziny w szkole, kiedy nie było lekcji. Na przykład nie przyszedł nauczyciel. Myśmy się zachowywały bardzo grzecznie. Nie rozbiegałyśmy się, a ja często opowiadałam moim koleżankom bajki. Zawsze sadzały mnie na pulpicie ławki i kazały coś opowiadać. Nie wiem, skąd mi to wszystko przychodziło do głowy, ale zawsze musiałam wymyślić jakąś historię. One cierpliwie słuchały.

Pamiętam, że do matury uczyłam się zawsze w Ogrodzie Saskim. Bardzo lubiłam ten ogród. W nie-

dzielę zawsze były takie spacerki: po kościele ludzie wychodzili na Krakowskie i defilowali tam i z powrotem, rozmawiali. Oczywiście część szła do Ogródu Saskiego, który jest pięknie położony.

JÓZEF CZECHOWICZ

Pamiętam, że u mojego brata, który miał do czytania z inteligencją, pojawiał się Czechowicz. Kiedyś zaszłam do niego i osłupiałam, bo zobaczyłam Czechowicza, ze swoją fajeczką, który stał tam i rozmawiał z moim bratem. Stałam z boku i przyglądałam mu się bardzo dokładnie. Niewiele z tego wynikało, bo oczywiście najważniejsze były jego wiersze, ale on miał taki wielki urok, to był człowiek bardzo spokojny, łagodnego usposobienia, niezaczepny, bardzo wyrozumiały dla ludzi, z ogromnymi zaletami osobistymi.

Pamiętam, że jeden z moich pierwszych wierszy, jaki napisałam, przekazano Czechowiczowi. Ocenił ten wiersz w bardzo szczególny sposób, czym mnie bardzo zadziwił. Mianowicie, przy każdym wersie pisał „+” albo „-”. Było to dla mnie nauką, że wiersz to jest całość, ale ma dynamikę i układ, który wymaga wypełnienia w każdym momencie. To była bardzo dobra nauka.

Wybrała Wioletta Wejman



Zaulek Hartwigów w 1954 roku. Zdjęcie wykonane przez Edwarda Hartwiga. Zaulek (w momencie wykonywania zdjęcia niemający nazwy) był jednym z ulubionych miejsc, w których fotografował Edward Hartwig.

Negatyw fotografii pochodzi ze zbiorów Ewy Hartwig-Fijałkowskiej.

WYTATUOWANE MIASTO

3

Podczas festiwalu „Miasto Poezji” za wybitny dorobek poetycki przyznawana jest Nagroda Poetycka „Kamień”. Jej nazwa nawiązuje do debiutanckiego tomu Józefa Czechowicza, który ukazał się w lipcu 1927 roku w Lublinie. Publikacja była literackim wydarzeniem, nie tylko ze względu na treść, ale i formę. Czechowicz wydał go na zwykłym pakowym papierze.

Nagroda „Kamień” po raz pierwszy przyznana została w 2008 r. Jej laureatami są: Ryszard Krynicki, Julia Hartwig, Tomasz Różycki, Piotr Matywiecki, Andrzej Sosnowski, Marcin Świetlicki oraz Jacek Podsiadło. W 2017 r. nagrodę specjalną otrzymał Paweł Próchniak.

Trwałym śladem uroczystości wręczenia nagrody „Kamień”, a jednocześnie śladem każdej edycji festiwalu „Miasto Poezji” w przestrzeni Lublina, jest mural z wierszem, przeważnie autorstwa laureata, umieszczony na budynku szkolnym. Murale znajdziemy w następujących miejscach:

- * **Mural z wierszami Ryszarda Krynickiego** „***” i „Choćbyście unicestwili” na budynku III LO w Lublinie, plac Wolności 4 (projekt graficzny: Małgorzata Rybicka).
- * **Mural z wierszem Julii Hartwig** „Nie idźmy” na budynku V LO w Lublinie, ul. Lipowa 7 (projekt graficzny: Florentyna Nastaj).
- * **Mural z wierszem Tomasza Różyckiego** „Spalone mamy” na budynku II LO w Lublinie, ul. Ogrodowa 16 (projekt graficzny: Florentyna Nastaj).
- * **Mural z wierszem Piotra Matywieckiego** „***” na budynku VII LO Lublinie, ul. Farbiarska 8 (projekt graficzny: Florentyna Nastaj).
- * **Mural z wierszem Andrzeja Sosnowskiego** „Trackless” na budynku Gimnazjum nr 9 w Lublinie, ul. Lipowa 25 (projekt graficzny: Małgorzata Rybicka).
- * **Mural z wierszem Marcina Świetlickiego** „Jonasz” na budynku III LO w Lublinie, plac Wolności 4 (projekt graficzny: Małgorzata Rybicka).
- * **Mural z wierszem Jacka Podsiadły** „co szło za mną, kiedy odchodziłem” na budynku Gimnazjum nr 10 w Lublinie, ul. Wajdeloty 12 (projekt graficzny: Małgorzata Rybicka).



W ramach „Miasta Poezji” powstał jeszcze mural z wierszem Wisławy Szymborskiej „Niektórzy lubią poezję” na budynku ZS nr 1 w Lublinie, ul. Podwale 11 (projekt graficzny: Florentyna Nastaj) oraz mural z fragmentem „Poematu o mieście Lublinie” Józefa Czechowicza na budynku Domu Słów w Lublinie, ul. Królewska 17/Żmigród 1.

Mural z wierszem Julii Hartwig „Nie idźmy” na budynku V LO w Lublinie.

Projekt graficzny: Florentyna Nastaj

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE

SKŁAD GŁÓWNY NIEZWYKŁEGO SKARBU

W roku 1923 powstał w Lublinie Oddział Księgarni św. Wojciecha. Pierwszą siedzibą był budynek przy Krakowskim Przedmieściu 43, w którym księgarnia mieściła się w latach 1923-1934. Aby dotrzeć do klienta, zorganizowała kolportaż na terenie województwa przy pomocy furgonów konnych, w tym dylizansów. Prowadziła też sprzedaż hurtową.

W roku 1934 księgarnia zmieniła swoją siedzibę i przeniosła się do przestronnego lokalu w hotelu „Victoria” przy Krakowskim Przedmieściu 40.

W 1939 r. wydana została w Lublinie „Antologia współczesnych poetów lubelskich”, a Księgarnia św. Wojciecha była „składem głównym” książki. „Antologia” jest jedną z najważniejszych poetyckich ksiąg Lublina. Stanowi największe osiągnięcie lubelskiej sztuki edytorskiej przed drugą wojną światową. Wydrukowano ją w Lubelskich Zakładach Graficznych Adama Szczuki przy ul. Zamojskiej 12. W tomie zaprezentowana została twórczość piętnastu poetów lubelskich, m.in. Franciszki Arnsztajnowej, Konrada Bielskiego, Józefa Czechowicza, Henryka Domińskiego, Wacława Gralewskiego, Stanisława Grędzińskiego, Kazimierza Jaworskiego, Józefa Łobodowskiego, Bronisława Michalskiego. W pracach nad „Antologią” uczestniczył oczywiście Józef Czechowicz. On jest także autorem wstępu do zbioru.

9 września 1939 r., w czasie bombardowania Lublina przez Niemców, spłonął częściowo hotel „Victoria”. Wraz ze znajdującą się w nim księgarnią, zniszczeniu uległa duża część nakładu „Antologii”. Z płonącego budynku wydobywał książki pracujący tam księgarz Franciszek Raczkowski. Po jakimś czasie zostały umieszczone w niezniszczonej części hotelu. Minęło pięć lat i 23 lipca 1944 r. księgarnia znów uległa zniszczeniu podczas bombardowania. I ponownie z gruzów i popiołów ratował „Antologię” Franciszek Raczkowski. Ocalone egzemplarze opatrzone ekslibrisem o treści: „Strzeż skarbu polskiej książki. Książka uszkodzona wydobyta z gruzów zniszczonej w działaniach wojennych Księgarni św. Wojciecha w Lublinie przy ul. Kapucyńskiej”. To jeden z najbardziej niezwykłych lubelskich ekslibrisów.

Tomasz Pietrasiewicz



Krakowskie Przedmieście, widok na hotel Victoria, ok. 1923 r. Fotografia z książki „Lublin trzech pokoleń”, Lublin 1987.



Festiwal „Miasto Poezji”, lata 2008-2017.
 Autorzy fotografii: Justyna Baran, Maciej Bielec,
 Marcin Butryn, Seweryn Chwala, Marcin
 Fedorowicz, Paweł Jusyn, Katarzyna Łopata,
 Patrycja Massalska, Justyna Skiba, Joanna Zętar.



2018: SŁOWA NA WOLNOŚCI

„Słowa na wolności” to hasło i kierunek działań tegorocznej, jedenastej, edycji festiwalu „Miasto Poezji” w Lublinie. Przez lata festiwal, dzięki swojej wyjątkowej atmosferze i tradycji, stał się przestrzenią do rozmów o poezji, spotkań z poetami, a także do prowadzenia różnorodnych działań społecznoartystycznych popularyzujących poezję. Dyrektor artystyczny festiwalu, prof. Paweł Próchniak, w ten sposób anonuje obecną edycję: Poezja jest dla ludzi, jest wolnością słów, jest słowem właściwie użytym – warto przy niej obstawać. Zwłaszcza dziś, w świecie słów na posyłki, słów udręczonych i ogłupiałych, warto słuchać wierszy, warto wsłuchiwać się w ich słowa: wolne, odważne, brzmiające mocno i czysto, konieczne – jak oddech.

W tegorocznym hasle dostrzec można echa manifestów futurystycznych z początku XX w. „Miasto Poezji” spogląda w ten sposób w przeszłość, która nie bała się przyszłości z jej zmiennym, szalonym tempem i niepokojami. Podobnie lubelski festiwal nie boi się pytań trudnych, mierzenia się z kanonem i eksperymentowania. Hasło „Słowa na wolności” nawiązuje też do obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości.

Agorą „Miasta Poezji” stają się na czas festiwalu Brama Grodzka i Dom Słów. To tu będziemy uczestniczyli w głównej części programu, w rozmowach wierszy i rozmowach o wierszach.

Lublin na czas festiwalu stanie się rozsypaną antologią. Miejscami spotkań i działań poetyckich podczas „Miasta Poezji” od lat stają się uniwersytety, biblioteki, domy kultury, jak też ulice, place, przystanki autobusowe, domy opieki społecznej, szkoły, świątynie, kawiarnie. Tradycją festiwalu stało się tatuowanie chodników i ścian Lublina dziesiątkami wierszy. Po każdym festiwalu pozostaje też mural z wierszem – jasny ślad poezji na tkance miasta.

Szczególnie ważne są dla nas „Mieszkania Poezji”, czyli spotkania w mieszkaniach prywatnych. Tak więc współtwórcami i animatorami „Miasta Poezji” są również ci, którzy w swoich mieszkaniach tworzą wydarzenia inspirowane poezją. W ramach tego programu festiwal dociera też do domów pomocy społecznej, a także do miejsc sfery publicznej, które tylko na czas festiwalu zmieniają się w poetyckie mieszkania.

MIESZKALIŚMY SOBIE W POEZJI

Dokończenie ze str. 1



Działanie “Terytoria Poezji” na Placu Łokietka w Lublinie podczas X Festiwalu Miasto Poezji (2017), fot. nieznan

ZUPEŁNIE ZWYCZAJNY WIECZÓR

W każdym razie nie dzieje się nic nadzwyczajnego, bo to, że w mieszkaniu zebrała się grupa znajomych i przypadkowych osób nie dziwi tu nikogo. Ze względu na niskie czynsze zabytkowy budynek w centrum miasta stał się ulubionym miejscem zamieszkania najróżniejszego sortu niebieskich ptaków. Ludzi zupełnie jeszcze niedookreślonych, bardziej i mniej utalentowanych, ale przede wszystkim dziwnych i swą dziwność z dumą pielęgnujących. Część z nich studiowała na Wydziale Artystycznym, na innych wydziałach UMCS i na KUL, inni pracowali fizycznie, albo w kulturze, jeszcze inni po prostu snuli się i nikt ich specjalnie nie pytał, z czego się właściwie utrzymują.

Wieczór był więc zupełnie zwyczajny, choć do pokój mieszkania numer sześć wchodził właśnie jeden z najwybitniejszych poetów swojego pokolenia, polski Ashbery – Andrzej Sosnowski. Och, ale cóż z tego? Kilka miesięcy wcześniej lub kilka miesięcy później (na pohybel numerologom) był w tej kamienicy Jacek Dehnel i nawet podpisał się na ścianie, malując wielką czaszkę nad wypisanym zamasytymi liniami cytatem „Codziennie, gdy się budzę, widzę śmierć przy pracy” (Jean Cocteau). Obecność kogoś zupełnie nie z tego świata w tej akurat kamienicy była codziennością.

Oczywiście legalni i nielegalni lokatorzy tegoż przybytku od czasu do czasu zadziwiali się czymś mimo wszystko. Jak choćby wtedy, gdy z okien ich niby-domu zwisała wielka płachta „Buty mesjasza zostały odnalezione”. Albo, gdy na ostatnie piętro wprowadziło się

MIASTO POEZJI: AKT LOKACJI

1. Miasto Poezji jest miejscem wyobraźni, jest metaforą, która odnajduje swój kształt. Ta metafora odnajduje realny, widomy kształt w Lublinie – na naszych oczach, ale i za sprawą sposobu, w jaki patrzymy na to miasto.

2. Miasto Poezji tworzą wiersze i poeci, to oczywiście, ale swoje istnienie zawdzięcza też uważnym i czułym czytelnikom – ich odwadze, ich pasji. Nie potrafię ich wszystkich wymienić, ale bez nich nie byłoby tego miasta.

3. Miasto Poezji różni się od większości metropolii tym, że jego centrum stanowią „zaufki, pasaze” – seria spotkań z poetami i krytykami. To wokół tych spotkań i rozmów rozrastają się place i ulice festiwalowej oprawy. Ale wszystko jest tu tak samo ważne. Liczy się każda jota, każdy przecinek, każdy kamień. I również tym Miasto Poezji różni się od większości metropolii.

4. Miasto Poezji wyrasta z przekonania, że poezja jest głosem czegoś, bez czego nie sposób żyć, że dotyka każdego z nas, że jest jak powietrze, że to ona odpowiada nam słowa w najważniejszych momentach – słowa, których nam brakuje, słowa, których szukamy w popłochu, kiedy cisnie się na usta coś, co odczuwamy jako przejmujące i ważne, coś, co powinno zostać powiedziane, choć w naszym języku nie ma na to wyrazu. W to puste miejsce, w ten brak nie do zniesienia – wkracza poezja, dreszcz mowy, metafora. Wkracza i wypowiada nasz strach, nasze pragnienia, naszą miłość. Bez tego błysku nagłej metafory bylibyśmy skazani na milczenie lub na fałsz – w sprawach poruszających do głębi, intymnych, istotnych, na wskrosz ludzkich i właśnie dlatego doniosłych. To metafora – w sposób najbardziej dosłowny – nadaje formę światu, życiu przydaje intensywności, obdarza poczuciem sensu. Miasto Poezji jest taką metaforą. I jest zarazem realną, namacalną przestrzenią – Lublina.

5. Miasto Poezji jest festiwalem, jest światłem wiosny. Chcemy bowiem pokazać, że poezja wkraczająca w codzienność czyni z tej codzienności światło – radosne, nagłe, roztopione, jak śmiech dzieci, a zarazem pełne dyskretnej powagi, jak modlitwa. Chcemy, by oba te tony były w Mieście Poezji dobrze słyszalne.

6. Miasto Poezji ma uczyć odwagi wyobraźni, bez której nasz świat jest jałowy i pusty. Tam, gdzie zamiera wyobraźnia – życie łatwo traci głębię, gubi sens, ogarnia je rozpacz. To odwaga wyobraźni przydaje życiu – wagi, siły, treści. Otwiera je na sens większy i głębszy niż ten, którym zwykle karmi się codzienność. Można to ująć inaczej, można powiedzieć, że nasza codzienność – również w swoim praktycznym wymiarze – wiele zawdzięcza odważnej wyobraźni, że czerpie z niej nie tylko swój rozmach i znaczenie, ale też konkretne rozwiązania. Warto o tym pamiętać, warto odnaleźć się w miejscu wyobraźni, w mieście poezji, w Lublinie.

Paweł Próchniak (2008)

Natomiast dzięki „Małemu Miastu Poezji” festiwal po raz kolejny dotrze także do najmłodszych.

I tak ze słów na wolności, z tej rozsypanej antologii, z wnętrza której wyraźnie słychać rozmowy wierszy, „Miasto Poezji” po raz kolejny budzi się do życia, ciesząc się świętem swoich mieszkańców.

W trakcie dziesięciu edycji festiwalu odwiedzili nas m. in.: Wojciech Bonowicz, Zbigniew Dmitroca, Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki, Mariusz Grzebalski, Paweł Huelle, Julia Hartwig, Ewa Lipska, Ryszard Krynicki, Piotr Matywiecki, Piotr Mitzner, Andrzej Niewiadomski, Eda Ostrowska, Jacek Podsiadło,

Tomasz Różycki, Marcin Sendeki, Andrzej Sosnowski, Marcin Świetlicki, Adam Wiedemann, ks. Alfred Wierzbicki, Bohdan Zadura i wielu, wielu innych.

W tegorocznej edycji wystąpią m. in.: Bohdan Zadura, Joanna Mueller-Liczner, Agnieszka Wolny-Hamkało, Krzysztof Siwczyk, Andrzej Sosnowski, Paweł Sołtys (Pablopavo), Artur Szlosarek, Ilona Witkowska, Mariusz Grzebalski, Miłosz Biedrzycki, Andrzej Niewiadomski, Kira Pietrek.

Magdalena Krasuska, Grzegorz Jędrak

czyna się gorączkowe poszukiwanie dwóch niezaputych (w sensie: choć odrobinę stabilnych) krzeseł i dwóch czystych (mogły być nieco wyszczerbione) szklanek, do których można by nalać wody. Wreszcie są: poetka i poeta, przyprowadzeni przez prof. Pawła Próchniaka, który wzięł na siebie rolę życzliwego bodyguarda. Spotkanie poetyckie Andrzeja Sosnowskiego, które później nastąpiło, było sceną jak z filmów Jodorowskiego i Zelenki w jednym.

Za niskim stolikiem, który na co dzień robił za dodatkową półkę, z mikrofonem podpiętym pod piecyk od gitary elektrycznej siedzi Andrzej Sosnowski. Po raz pierwszy widzę człowieka, który zazwyczaj jest dostojną oazą ciszy i opanowania, zestresowanego jak uczniak wywołany nagle do odpowiedzi. Dokoła ludzie siedzą na byle czym – na łózkach, półkach, poduszkach. Część stoi w drzwiach, inni po prostu okupują podłogę. Na samym środku, na dwóch jedynych krzesłach, z elegancją i dostojeństwem zasiadają Julia Hartwig i Ryszard Krynicki.

I jeszcze sceneria: ściany starej kamienicy wyważane podpisami odwiedzających ten pokój gości, ozdobione pokracznymi obrazami i różnego rodzaju bibelotami (w późniejszych latach na też ścianę trafi nawet puste gniazdo szerszeni, łapacz śnów i oparcie od krzesła). Stare meble i piec kaflowy, rozpadający się tu i ówdzie parkiet. Ach, było pięknie. Mieszkanie wynajmował Rafał Rutkowski – dziś ma już na koncie dwa tomy poetyckie, wtedy był zdolnym smarkiem – i było przedłużeniem jego osobowości. Rafał, choć dość mocno tym zmęczony, nieustannie prowadził coś na kształt domu otwartego. Skorzystała z tego faktu Dominika Serafin, ówczesnie studentka KUL, która to akurat „Mieszkanie Poezji” zorganizowała.

„MIASTO POEZJI”

A, prawda. Miałem mówić o „Mieszkaniach Poezji”. Do tego w zasadzie zostałem zatrudniony, a nawet obiecano mi przy tej okazji, że dostanę tekst otwarcia. A ja tu uprawiam prywatę!

Mimo wszystko jednak Dominika w trakcie tych dziesięciu dotychczasowych edycji festiwalu „Miasto Poezji” powołała do życia tyle istotnych „Mieszkań Poezji”, że zasługuje tu na osobny akapit. Ludzie mają przeróżne talenty, Dominiki polega na tym, że empatyczna, otwarta i asertywna zarazem, z niewymuszoną wirtuozerią przekonywała zarówno poetów, jak i publiczność, że spotkanie u niej jest najważniejszym punktem festiwalowego programu.

„Otwarcie się na przestrzeń prywatną i wkomponowanie jej w Festiwal [„Miasto Poezji” – przyp. aut.] – pisze Tomasz Pietrasiewicz w tekście ideowym „Mieszkań Poezji” – pozwala na jego współtworzenie przez każdego zainteresowanego tym mieszkańca miasta. Tak więc duża część zdarzeń festiwalowych odbędzie się w prywatnych mieszkaniach, których go-

spodarze wyrażą na to zgodę. (...) W czasie tych spotkań ich uczestnicy będą mogli czytać swoje ulubione wiersze, opowiadać o swojej fascynacji poezją, czy też konkretnym poetą. W niektórych z tych spotkań wezmą udział zaproszeni poeci. Podkreślimy, że uczestnikami takich „wydarzeń” mają być w dużej mierze znajomi i przyjaciele, ale z zachowaniem otwartości na przyjęcie do mieszkania również innych osób”.

Idee ocenia się po tym, jak zaczynają żyć własnym, niekontrolowanym przez inicjatora, życiem. „Mieszkania Poezji” przez lata ewoluowały, zmieniając swoją formułę. Zdarzyło mi się odwiedzić wiele takich „Mieszkań”. Były takie edycje, gdy całe grono młodych autorów snuło się wraz z publicznością od mieszkania do mieszkania, kończąc te wędrówki późno w nocy w jakiejś niewielkiej kuchni (cóż takiego jest w kuchniach, że tak dobrze się w nich rozmawia?). Były znów takie „Mieszkania”, które były grzeczną rozmową przy kawie i ciastkach.

ŚWIĘTO WIOSNY

Pamiętam „Mieszkania Poezji”, które były małymi arcydziełami: przepuszczona przez Tłumacza Google „Oda do młodości”; performance polegający na tym, że asemiczny poeta Miron Tee przysyłał zdjęcia miejsc, w których zostawiał niewielkie trójkątne naklejki i do końca nie wiedzieliśmy, czy na spotkanie zawiata; mała galeria sztuki wewnątrz mieszkania; niemalże mistyczne czytanie wierszy Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, na którym czuł się człowiek jak na zgromadzeniu jakiegoś wschodniego kulta.

Z biegiem czasu coraz więcej „Mieszkań” odbywało się w przestrzeni publicznej – w kawiarniach, na uniwersytetach i przede wszystkim w Domach Pomocy Społecznej. Czy to zniszczyło tę ideę? Nie powie tak ten, kto widział jak starszy pan podczas spotkania w DPS, inspirowany wierszem publicznie zwierza się młodemu geniuszowi – Andirjowi Lubce, że tęskni za swoją zmarłą żoną.

I tak. Z grupą znajomych mieliśmy to szczęście, że przez krótki okres w naszym życiu mieszkaliśmy sobie w poezji. Ktoś powie: było was niewiele, żyłście wierszami, nie każdy tak chce i może. A właśnie, że nie. „Miasto Poezji” to święto wiosny, to szansa na to, by na kilka dni lub choć na kilka godzin przestać żyć w codzienności i zająć się czymś tak absurdalnie niekoniecznym jak poezja.

Pamiętam esej Józefa Brodskiego, w którym z rozrównieniem wspomina, jak najciekawszy ludzie jego czasów kłóci się o kulturę i cywilizację w biednych petersburskich mieszkaniach. Myślę, że nikt wtedy nie myślał „właśnie rozmawiamy z przyszłym noblistą”. Wiedzie dlaczego? Bo w tym szczęśliwym momencie to jedno akurat było zupełnie nieistotne.

Grzegorz Jędrak

W POPRZEDNIM ODCINKU:
LA-LA-LA-LA-LARPY!

TEKST: MACIEJ TUORA
RYSUNKI: MACIEJ PAŁKA
MIASTO POEZJI 2018

A CO DZISIAJ?

WCZEŚNIEJ PORUSZALIŚMY JUŻ Z MACIEKEM
TEMAT POEZJI.

TYM RAZEM TOWARZYSZY NAM KTOŚ,
KTO MOŻE OPowiedzieć O NIEJ
TROCHĘ INACZEJ.

DR JEKYL I MR HYDE.
OBECNIE GRZEGORZ JĘDREK - CZŁOWIEK PR!
KIEDYŚ POETA, SLAMER, KRYTYK.

CHOCIAŻ MOŻE TO
ODWROTNIE?

ŻEBY

się nic nie działo

BYŁO

DSIWNIE

BYĆ MOŻE WSPÓŁCZESNA POEZJA POLSKA ZACZĘŁA SIĘ
OD NIEBIESKIEGO NUMERU „LITERATURY NA ŚWIECIE”.
OD TEGO, ŻE SPODOBAŁI SIĘ AMERYKAŃSCY BEATNIKI.
TERAZ TA NIEWIELKA KSIĄŻECZKA TO PRAWIE BIAŁY
KRUK. SĄ TEŻ TACY, KTÓRZY MÓWIĄ, ŻE CAŁA
WSPÓŁCZESNA POLSKA POEZJA TO SĄ ODBŁASKI
ROMANTYKÓW Z MICKIEWICZEM I SŁOWACKIM
NA CZELE. TAK NAPRAWDĘ JEDNAK WSZYSTKO
ZACZĘŁO SIĘ W GRECJI.

AOIDOWIE CHODZILI OD WIOSKI DO WIOSKI,
MIELI ZA ZADANIE ZAPAMIĘTAĆ WSZYSTKIE
OPOWIEŚCI. ŚPIEWALI JE, RECYTOWALI.
ZARAZ PO NICH BYŁ HOMER I JEGO KWESTIA.
TO BYŁO TAK, ŻE TO ZOSTAŁO W MIE
POETY.

ŚLEPY KOŁEŚ, KTÓRY ZA WSZYSTKICH
OPOWIADA.

GADALIŚMY O LITERATURZE, FILOZOFII,
AUTORACH, DZIEWCZYNACH.
BO W KOŃCU BYŁO Z KIM. BO TAK.

NAD MIASTEM BYŁO SERCE.
WIELKIE, OPASŁE.
WYSSAŁO Z NAS WSZYSTKO I BYŁY WIERŠE.
WSZYSTCY BYLIŚMY NIEDOCENIENI.

MIAŁEM ZAUFAC SOBIE
ALE JESTEM NERWOWY
NĄBYŁ POBUDZONY WEWNĘTRZNIE
BY MÓC WAM PISAĆ WIERŠE...

ZEBRAŁA SIĘ BANDA ASPOŁECZNYCH
TYPKÓW.
HERBERT
CZY MIŁOŚĆ?

PRZYGOTOWUJĄC SIĘ DO SPOTKANIA
Z JULIĄ SZYCHOWIAK ZNALEZIŁMY
SOBIE MIEJSCE DO CZYTANIA JEJ
WIERŠY. BO TAK, PO PROSTU.

... I PYTAM GDZIE TEN SPOKÓJ
KTÓRY CZUŁEM WCZORAJ
GDY MOJEGO PSA ZABIŁ SAMOCHÓD...

LUBILIŚMY MIEĆ CIUCHY Z LUMPEKSU.

NIE ZMIEŚCILIŚMY SIĘ WSZYSTCY.
TRZEBA BYŁO BIEC, ŻEBY NIE ZOSTAĆ
W TYLE.

... CO WYŚCIE Z NAS ZROBILI
CYBORGI I NIELOTY
NIELOTY I CYBORGI...

TROCHĘ Z NAS BYŁY SIEROTY.
WE WSZYSTKICH „POZADOSTOWNYCH”
ZNACZENIACH TEGO SŁOWA.

WIECZÓR POEZJI POLSKO-BULGARSKIEJ.
WIERŠE CHŁOPAKA Z BULGARII
TŁUMACZYLIŚMY W ZASADZIE NA KOŁANIE.

TU JEST ZA DUŻO LUDZI!
DUSZNO! IDZIEMY!

DZIEŃ ZACZYNA SIĘ PO 16:00.

TO BYŁ TEN RODZAJ WOLNOŚCI.
ROBIEŚ CO CHCIAŁEŚ.

... KOLEGA WCZORAJ ZWARIOWAŁ
DO JUTRA POWINIEN WYDROWIEĆ
BO JUTRO PÓJDIEMY PSY ŁOWIĆ
ŁOWIĆ PSY BO MOJEGO
MOJEGO PSA ZABIŁ SAMOCHÓD...

PARĘ RAZY TO SIĘ UDAŁO. CISZA.
WIERŠE ZAGRAŁY. WSZYSTCY
WSZYSTCY SŁUCHALI.
PRĄD W POWIETRZU. MROWIENIE NA SKÓRZE.

BĘDZIEMY TUTAJ DO RANA.

PEWIEN POETA
TYLE MU W ZUPEŁNOŚCI WYSTARÇA.

CO?

GRZEGORZ JĘDREK (UR. 1988) - PISAL
WIERŠE I SZKICE KRYTYCZNE, STUDIOWAŁ
KULTUROZNAWSTWO I FILOLOGIĘ POLSKĄ.
PO DRODZE MUSIAŁ RZUCIĆ FILOZOFIĘ,
Z CZEGO DZIŚ BARDZO SIĘ CIESZY. PISZE
DOKTORAT O POEZJI CYBERNETYCZNEJ,
FASCYNUJE SIĘ TYM, JAK KOMUNIKUJĄ
SIĘ ZE SOBĄ LUDZIE I MASZYNY.
BYŁ JEDNYM Z ZAŁOŻYCIELI I REDAKTOREM
PISMA „DWORZEC WSCHODNI” ORAZ
PORTALU KATEDRAKRYTYKI.PL. WYDAŁ
TOM WIERŠY „BADLAND” A DRUGI
TOM WIERŠY „ZIEMIA BEZ ZŁA”
WYSYŁA LUDZIOM NA MEJLE (ODKĄD
TOM TEN POCHWALIŁ
PEWIEN POETA
TYLE MU W ZUPEŁNOŚCI WYSTARÇA).

ROMAGA
W ORGANIZACJI „MIASTA POEZJI.”
WYJĄTKOWO
NIESYMPATYCZNY TYP.

JAK TO JEST ZROBIONE?

WYDĄJE CI SIĘ, ŻE SIADASZ
NA 10 MINUT, BO CHCESZ
ZAPISAĆ COŚ PROSTEGO.

WYRYWASZ Z SIEBIE WSZYSTKO,
TO WCAŁE NIE JEST PRZYJEMNE,
TO MĘCZY.

MIJAJĄ GODZINY.

KIEDY TO CZYTASZ,
WIEŠ ŻE TO DZIAŁA.
PO PROSTU.
BO TAK.

W KOLEJNYM
ODCINKU:



Co znaczy miasto?

Opowiadał mi kiedyś prof. Władysław Stróżewski, filozof, także mój profesor z Krakowa, jak przyjechał do Lublina na Katolicki Uniwersytet na studia. Było to na początku lat 50. XX wieku. Przyjechał z małego wielkopolskiego miasta, z Krotoszyna. Lublin zachwylił go tym, że był po prostu miastem. Zapytał, co to znaczyło wtedy dla niego miasto. Mówił, że wielka liczba starych kościołów. I znalazłem taki wiersz, pisany w czasach II Rzeczypospolitej przez tutejszą pisarkę, poetkę Wandę Jagienkę Śliwinę „Kościoły w Lublinie”. Stoją w mieście od zawsze. Od wieków wpisane w bryłę i charakter miasta. My, dzisiejsi mieszkańcy, przechodzimy obok nich. Czasami do nich wступujemy. Mają swoją historię i legendę. Posłuchajmy...

„Piękna Katedra dumnie wyniesiona! –
Półczwarta wieku dźwigasz na swych murach!
To w stary Lublin, to w niebo wpatrzona –
Szczytem swych wieżyc unosisz się w chmurach!...”

Choć katedrą jest ów dawny jezuicki kościół trochę ponad 200 lat, dziś, jak to się mówi w Kościele, jest matką kościołów Lubelszczyzny

„Wnętrze twe zdobią wartościowe freski,
Podziw zakrystia wzbudza akustyczna...
I wzrok zniewala majestat królewski
Twojej struktury – Katedro przesłeczna!”

Odnowiona we wnętrzu w ostatnich latach, z inicjatywy dziś już śp. arcybiskupa Józefa Życińskiego, wysiłkiem finansowym wiernych i księży. Poetka pisze dalej:

„W bliskim sąsiedztwie, na czołowej straży,
Masz stary kościół panien Bernardynek,
A z drugiej strony – kościół Misjonarzy,
Sędziwy nie mniej wieków upominek!

Kościół Wizytek o Grunwaldzie głosi,
Bo król Jagiełło, po zwycięskiej bitwie,
W dziękczynnej Bogu i Marii modlitwie –
Dłoni Krzyżaków jego mury wznosi!...”

Gdy spacer zaprowadzi w te strony, trochę jakby z boku głównego szlaku – tutaj ciszej, i mniej ludzi dziś chodzi. A na Bernardyńskiej świątynia inna, co nazwę swoją od niej nosi:

„A Bernardynów kościół, któż był w stanie
Wzniesić? Czy król jaki, czy panowie szlachta?
Nie! Fundowali go bracia mieszczanie,
W piętnastym wieku, za króla Olbrachta!
Święty Apostoł Paweł mu patronem,
Tarczą męczeńskiej śmierci swej go chroni,
A pocieszenie wiernym i obronę,
Wyprasza święty, cudowny Antoni!
(...)”

Ten Antoni, co to w obrazie swoim wrócił na Bramę Krakowską – patron miasta. Jeden z wielu. Ale od spraw zagubionych rzeczy ponoć patron. I poetka nagle mówi i o tym kościele, który jest mi najbliższy, gdy każdego dnia w nim sam sprawuję liturgię, gdy się modłę

„W dominikańskiej, przepięknej świątyni,
Gdzie Drzewo Krzyża Świętego się mieści,
Król Zygmunt dzięki z narodem uczynił,
Za Unii wielki akt doniosłej treści.
Król Kazimierz Wielki fundował te mury,
Na chwałę Bogu i ozdobę miasta.
Dziś one skarbem są architektury,
Moc ich niezmienna, a wartość ich wzrasta”.
(...)

Dominikańska bazylika, lśni dosłownie, we wnętrzu jak nowa. Po renowacji, staraniem ostatnich przeorów i troską jakże wielu ludzi. Ma nowe barwy, a mówią, że stare. Posadzkę i wiele żużliwy wydobytych z otchłani zapomnienia.

„Na Starym Mieście, u Podwala zboczy,
Mała świątynia w niebo się uśmiecha,
Ubogich braci Kresowych jednocy,
Ku czci świętego biskupa Wojciecha”.

To obok niej świeci całą dobę Lampa Pamięci. Rozświetlona, aby mroki Holokaustu choćby w ten sposób zaznaczyć. Mroki, które na zawsze położyły się cieniem na Starym lubelskim Mieście i okolicy.

„A na Królewskim Zamku, dziś – więzieniu –
Kościółek św. Trójcy więźniów koi...
Początek Polski tuli go w swym cieniu,
Lecz wiecznotrwały, jak strażnica stoi”.
(...)

Od czasu napisania tego wiersza, już nie ma więzienia na Zamku. A Kaplica Trójcy odnowiona, zapraszam każdego, aby doświadczyć, czym była Polska jagiełłowska. Gotyckie mury i ruskie freski na ścianach. Odnówione przed laty w całości.

„Cenne i stare posiadasz świątynie,
Nasz tysiącletni, kochany Lublinie”. (..)

Ów wiersz opowiada i o dalszych kościołach, Ducha Świętego, Karmelickim, na Kalinowszczyźnie, Kapucynów. O kościele na Czwartku mówi, że to „Senior kościołów – na Czwartku Mikołaj” i jeszcze wspomina nowy na ówczesne czasy – Garnizonowy.

Zapraszam do przeczytania całości „Kościołów w Lublinie” Wandy Jagienki Śliwiny. To perełka, która nas poprowadzi śladami, które tak naprawdę dobrze znamy. I przychodzi mi taka refleksja, że gdy nas już nie będzie, to te świątynie stałe będą opowiadały lubelskie dzieje, a może i czasami ktoś westchnie w cichej modlitwie i za nas, którzy do tych progów wstępowaaliśmy.

Tomasz Dostatni OP

PROGRAM

MIASTO POEZJI: SŁOWA NA WOLNOŚCI

Lublin, 23-26 maja 2018



ŚRODA / 23 MAJA 2018

Brama Grodzka / Sala Czarna / ul. Grodzka 21

17:00 Otwarcie

ROZMOWY WIERSZY

17:15 Poezja – wolność – niepodległość: wiersze poetów pokolenia niepodległości / czytają i komentują: Witold Dąbrowski, Paweł Próchniak

18:30 Bohdan Zadura / prowadzenie: Bogusław Wróblewski

Dom Słów / ul. Królewska 17

ROZMOWY WIERSZY

20:00 Poezja na żywo: swoje wiersze czytają goście Miasta Poezji

20:30 Krzysztof Siwczyk: mediany, ciemnopisy, Wojaczek

/ prowadzenie: Grzegorz Jędrak, Paweł Próchniak

21:15 FILM „Wojaczek” (reżyseria Lech Majewski, 89 minut)

CZWARTEK / 24 MAJA 2018

Brama Grodzka / Sala Czarna / ul. Grodzka 21

ROZMOWY WIERSZY

17:00 Potęga smaku: wiersze Zbigniewa Herberta

/ czytają i komentują: Tomasz Pietrasiewicz, Paweł Próchniak

18:00 Herbert w mieście: rozsypana antologia / podsumowanie konkursu

18:30 „Linie światła”: przekład wiersza, wiersze w przekładzie / prowadzenie: Jarosław Wach (z udziałem Marka Danielkiewicza, Magdaleny Jankowskiej, Waldemara Michalskiego i Bohdana Zadury)

Dom Słów / ul. Królewska 17

19:30 Poezja na żywo: swoje wiersze czytają goście Miasta Poezji

20:00 Pablopavo / Paweł Sottys: poeta na scenie (i w prozie)

/ prowadzenie: Grzegorz Jędrak, Paweł Próchniak

21:00 KONCERT Wiersze na scenie: improwizacje / Łukasz Jemioła, Przemysław Buksiński

PIĄTEK / 25 MAJA 2018

Brama Grodzka / Sala Czarna / ul. Grodzka 21

17:00 „Ustyszcie mój krzyk”: film – wiersz – komentarz / Maciej

Drygas: film, Bronisław Maj: wiersz, Paweł Próchniak: komentarz

Dom Słów / ul. Królewska 17

PULS POEZJI

19:00 Biblioteka Zapomnianych Poetów: prezentacje / Eliza Kącka,

Katarzyna Kuczyńska-Koschany, prowadzenie: Piotr Mitzner

20:00 Dołączyć równość: dyskusja / Eliza Kącka,

Joanna Mueller-Liczner, Kira Pietrek, Maja Stasko

21:00 Slam poetycki

SOBOTA, 26 MAJA 2018

Dom Słów / ul. Królewska 17

SŁOWA W SIECI

16:00 Cyc Gada / spotkanie z redakcją portalu

17:30 „Sukcesizm” / wernisaż wystawy kolektywu Rozdzielczości Chleba

18:00 Rozdzielczość Chleba / spotkanie z kolektywem

ROZMOWY WIERSZY

19:00 Andrzej Niewiadomski / prowadzenie: Kamil Brewiński

20:00 Poezja na żywo: swoje wiersze czytają goście Miasta Poezji

KONCERT

20:30 – „Wojna światów” / Michał Turowski

Gośćmi Miasta Poezji 2018 będą między innymi:

Miłosz Biedrzycki, Mariusz Grzebalski, Natalia Malek, Joanna Mueller-Liczner, Andrzej Niewiadomski, Kira Pietrek, Krzysztof Siwczyk, Paweł Sottys (Pablopavo), Andrzej Sosnowski, Artur Szlosarek, Ilona Witkowska, Bohdan Zadura.

Poezja jest dla ludzi, jest wolnością słów, jest słowem właściwie użytym – warto przy niej obstawać. Zwalacza dziś, w świecie słów na posyłki, słów udreżonych i oglupiających, warto słuchać wierszy, warto wsłuchiwać się w ich słowa: wolne, odważne, brzmiące mocno i czysto, konieczne – jak oddech.

Paweł Próchniak

Jan Lechoń

Herostrates

Czyli to będzie w Sofii, czy też w Waszyngtonie,
Od egipskich piramid do śniegów Tobolska
Na tysiączne się wiorsty rozsiadła nam Polska,
Papuga wszystkich ludów – w cierniowej koronie.

Kaleka, jak beznodzy żołnierze szpitalni,
Co będą ze łzą wieczną chodzili po świecie,
Taka wyszła nam Polska z urzędu w powiecie
I taka się powlokła do robót – w kopalni.

Dziewczyna, na matczyne niepomna przestrogi,
Nieprawny dóbr sukcesor, oranych przez dzieci,
Robaczek świętojański, co w nocy zaświeci,
Wspomnieniem dawnych bogactw żyjący ubogi.

A dzisiaj mi się w zimnym powiewie jesieni,
W szeleście rdzawych liści, lecących z kasztanów,
Wydała kościotrupem spod wszystkich kurhanów,
Co czeka trwożny chwili, gdy ciało odmieni.

O! zwalcieź mi Łazienki królewskie w Warszawie,
Bezdużne, zimnym rylcem drapane marmury,
Pokruszcie na kawałki gipsowe figury,
A Ceres kłosonośną utopcie mi w stawie.

Czy widzisz te kolumny na wyspie w teatrze,
Co widok mi zamknęły daleki na ścieżaj?
Ja tobie rozkazuję! W te słupy uderzaj
I bij w nie, aż rozkruszysz, aż ślad się ich zatrze.

Jeżeli gdzieś na Starym pokaże się Mieście
I utkwę w was Kiliński swe oczy zielone,
Zabijcie go! – A trupa zawleczenie na stronę
I tylko wieść mi o tym radosną przynieście.

Ja nie chcę nic innego, niech jeno mi płacze
Jesiennych wiatrów gędzba w półnagich badylach;
A latem niech się słońce przegłąda w motylach,
A wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę zobacze.

Bo w nocy spać nie mogę i we dnie się trudzę
Myślami, co mi w serce wrastają zwątpieniem,
I chciałbym raz zobaczyć, gdy przeszłość wyżeniem,
Czy wszystko w pył rozkruszę, czy... Polskę obudzę.

Przedruk za: Jan Lechoń, *Poezje*, opracował
Roman Loth, Wrocław 1990, s. 3-5.



WYDAWCA

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”

POMYSŁODAWCA, KOORDYNATOR PROJEKTU

Tomasz Pietrasiewicz

REDAKTOR PROWADZĄCY

Małgorzata Domagała

REDAKCJA

Marcin Fedorowicz, Grzegorz Jędrak, Łukasz Kijek,
Agnieszka Łukoczy-Sulej, Piotr Nazaruk, Maciej

Pałka, Maciej Tuora, Wioletta Wejman, Joanna Zętar

STAŁA WSPÓŁPRACA

Tomasz Dostatni OP,

Paweł Próchniak,

Marcin Bieleśz

OPIEKA WYDAWNICZA

Agnieszka Wiśniewska

KOREKTA

Teresa Markowska

LAYOUT

Małgorzata Rybicka

SKŁAD

Monika Tarajko

FOTOEDYCJA

Karol Grzywaczewski

DRUK

Petit S.K. Lublin

DYSTRYBUCJA

Magdalena Krasuska

NAKLAD

3000 egzemplarzy

Gazeta dostępna również

na stronie internetowej

teatrnn.pl/para

KONTAKT Z REDAKCJĄ

e-mail: pa.ra@tnn.lublin.pl

ul. Grodzka 21.20-112 Lublin

tel.: 81 532 58 67

